WIGILIE

24-GO MIESIĄCA GRUDNIA
ROKU MCMXIV.

WIGILIE

24-GO MIESIĄCA GRUDNIA
ROKU MCMXIV.

WYDAWCA: ALEKSANDER SZCZĘSNY.

Дозволено Военною Цензурою. Варшава, 3 Декабря 1914 г.

DRUK L. BILIŃSKIEGO i W. MASLANKIEWICZA, WARSZAWA, NOWOGRODZKA 17.

* * *

W żłobie leży, któż pobieży
do świateł i do przymierzy
Bosko-ludzkich? Kto uderzy
w świętych czynów tarcz słoneczną,
wykutą w krainie ducha,
w gorejącej kuźni Bożej?
gdzie „Sam Bóg miłośnie słucha“
sprawę ludzką, światu sprzeczną,
która idzie w życia łono
po serce, co się nie trwoży,
bo wie co mu przeznaczono,
po myśl co ogniem wybucha,
zaklęta w słup Mojżeszowy,
gdzie święty jest każdy nowy,
gdzie skrzydła są złotopióre
— gdzie sprawa jest „o tego ducha,
przez który duch szła Polska w górę“.

Ten duch młodzieńczy, chociaż wiekuisty
zna wszystkich nowych światów jasne zorze
i widział życia tajemnego dziwy
nad rozoranym Chrystusowym łanem:
Niepokalanie Dziewicy Przeczystej
i utajone w żłobku Dziecię Boże
i straż świętego starca, co zwan: sprawiedliwy
przed Panem.
Choć są duchowie co w dziecko nie wierzą,
nawet Dzieciny Bożej nie widzieli,
lot jego skrzydeł ogromny, natchnięty
ujrzał w niebiosach, że święci anieli
dziecięcą miarą wartość świata mierzą,
że Czar Najświętszy w uśmiech dziecięcy spłynięty,
ponad przerażeń otchłanią i ponad grozą zaprzeczeń
świeci na wysokości
w najwyższej mocy: w pewności,
Bożych słów i Bożych przyrzeczeń,
Gdy grały hymny hufce aniołowe
on z pastuszkami stał u majestatu
i w czci najświętszej uchyliwszy głowę
sercem Betleem oddał — wszemu światu.
A wypełniając wielkie rozkazanie
gwiazd Betleemskich, co go wiodły w życie,
słyszał Początku Boskie: „Niech się stanie“,
przyjął ofiarną, utajoną skrycie
tworzącą moc.
W niej odnowiszy swoją istność całą,

zwala olbrzymów z Dawidowych proc,
wiedzie samotne ludy przez pustynie,
i karmi manną, gdy chleba za mało;
a wielkie serca swego zawołanie
niesie ku jednej, wyśnionej krainie,
by Słowo Ciałem się stało.

Duch niezwalczony żyje
u źródeł gór swoich dalekich,
zkąd płyną wieczyste rzeki,
z których jeżeli kto pije,
nie będzie pragnął na wieki.
Ztamtąd swe moce przemierzy,
któremi podejmie zwycięstwo,
odrzuci krzywoprzysięstwo,
jednemu ślubować będzie,
w jednego tylko uwierzy,
w serdecznej, prostej kolendzie
— temu co w żłobie leży.

W żłobie leży, w noc narodową,
gdy nie śpi ojczyzna, lękiem budzona,
że „rozerwana jest wielka Miłość“,
gdy ziemia tak poraniona,
jak w dzień ukrzyżowania,
i patrząc na swoją pochyłośc
w głębiny nieznanej doli

wszelkiego ruchu się wzbrania
i wszelkiej mocniejszej woli.

O męko! O ciemnico!
o zamarznięte wolne wody!
o ziemio najemnico!
gdzie twe owocne gody,
któremi przyszłość karmiona
w noc taką wznosi ramiona
nad wszystkiem co było i będzie?
a dzierżąc losy ogromne
zwiera swe siły pogromne
w Bogiem natchnione orędzie?

Kto żłobek święty uchroni
wsparty o ostrza mieczy,
o istnienia znieważone
i o serca gasnące
w krwi przelewanej nad miarę?
kto słyszy okrzyk: do broni!
gdzie wzywa Syn człowieczy,
wznosząc najświętszą obronę
w nieprzewalczone słońce:
w miłość, nadzieję i wiarę?!

Polsko! o moja ty . . . .
Wstanie duch wielki! wzniesie twe czoło do góry

i pierś twoją uzdrowi zawołaniem chwały
i otworzy twoje ramiona,
umocni je archanielskiemi pióry
i lot ich rozwinie śmiały
w głąb, aż do ognia ziemi, wzwyż nad niebios mury.
I jeszcze wyżej! tam gdzie przeznaczeń znamiona
określą ciebie na kartach wielkiego żywota
Zmartwychwstań jawą i wolności prawem,
gdzie moc twa własna, czysta, szczerozłota
tak zapanuje nad zwycięstwem krwawem,
że wstaniesz sama, nowa, przemieniona
w godzinę jedną. W tę godzinę cudu,
gdy Bóg się narodzi w świątyni twego ludu,
a świat cię pozna: to Polska! to ona!
Ty tak zaciężysz światu twoją prawdą własną,
Ty staniesz przed nim tak strasznym wyrzutem,
że wzrok twój wszystkie ludy oprzytomni!
że w ogniu jego moce świata zgorzą
i wszystkie światła orężne zagasną!
Sam Bóg o dolę twoją się upomni!
. . . .
. . . .

Dziś mroczy cię wielki cmentarz?
wstaje przed tobą upiorem?
straszy cię groźny cień
bezwłasnowolnych Kainów,
zbudzonych wybuchem gromu?

... pamiętasz?

... „skończy się najemnika dzień
wieczerzą rodzonych synów,
złotym wieczorem
w ojczystym domu“.

Pamiętasz tych aniołów, co nad kołyską twoją śpiewali
kolorem duszy białym?
po ługach słowiańskich szli biali
olbrzymiej przyszłości hejnałem...
— duchowe apostoły,
którymi wieki trwały! —
ojczyzno moja! w ten wieczór biały
wspomnij na swoje anioły.

Dzisiaj, na wielkim okrwawionym grobie,
kędy ty składasz i my jednocześnie,
łzy groźne palą, jak zatrute nieba!
lecz już nie będziem rachować boleśnie
jak siły nasze nieskończenie płyną
w mogiły, które los czarny ogrodził
. . . .
ale do ciebie przyjdziemy najwcześniej
z niezłomnem sercem i dobrą nowiną:
że nikt nie umarł, bowiem wszyscy żyją

w świętym podziale ofiarnego chleba,
że odwalone są mogilne bryły,
o całą przeszłość spotężniały siły,
Tyś nie zginęła i Bóg się narodził.

Wrotny.

DRZEWKO.

Niebo stało się szarą chmurą i zasnęło.
Cierpliwie, długo patrzą drzew czarne wiązadła
w ziemię niegdyś płomienną, że się w śmierć zapadła,
obojętnie niwecząc swego lata dzieło.—

Tylko wicher jesienny obudził widziadła
i z płaczem pytał cieniów: skąd-że to się wzięło
zniszczenie ono zdradne, które ziemię sklęło,
że ją zima oblecze w białe prześcieradła—?

A człowiek znów do siebie powraca myślami:
pusta śmierć koło niego; sam jeden w naturze
widzi w duszy swej słońce. — Płomiennymi snami

przechodzi w czasie mrozów letnie, żarne burze,
kwietne stepy marzenia pali spiekot skrami
i cielesny plon lata zmienia w czynu róże.

Lecz ziemia nie umarła, chociaż wrony kraczą
i niebo nie zdradziło, choć zamknęło oczy.
Bój, co trwał w przestrzeni, teraz serce toczy,
broni życia przed śmiercią, wiary przed rozpaczą.—

Ziemia w głębiach pracuje, choć kirem się zbroczy —
Ziemia chowa marzenia, podobna tułaczom
planeta-wędrowniczka nie ufa swym płaczom
i przez zimy martwotę ku swej wiośnie kroczy — —

Ona też weszła w siebie, jest nadziei pieśnią;
zwycięzką zieleń kiedyś wykrzesze z cierpienia,
bo wie, że jej marzenia znów się ucieleśnią — —

Pomimo, że ją Grudzień zawrze w więź z kamienia
i będzie wyglądała, jak martwi, co nie śnią. — —
w noc najgłębszą zapłonie świętem Narodzenia.

Kiedy Ziemia sen mroczny w krótkiej walce zmoże,
po nad siebie wyrośnie w trupiej masce lodu:
wierne drzewko wystrzeli wspomnieniem ogrodu,
symbolem duszy czujnej na zwiastuny Boże.

Łaski pełną choinkę kochamy za młodu,
gdzie wśród igieł nadzieje płoną w tęcz kolorze,

zapalają się światłem, kiedy mróz na dworze,
łącząc ojce i dzieci po nad węzły rodu — —

A w dziecku nieuchwytnie święte drzewko rośnie,
czasem zima zagłuszy, ludzka obojętność,
czasem przelśni przez grudę krótkotrwałą wiosną,

aż znowu je przytłumi zwykła bezpamiętność:
szara troska codzienna z niechęcią zazdrosną
przemienią czar dzieciństwa w pogardliwą smętność,

Lecz są dzieci, co czujnie — pod płachtą ofiary —
przeniosą przez martwotę choinkę płonącą,
pragnąc votum najdroższe oddać wiecznym słońcom,
aby nigdy nie gasły kwietne lata żary —

Będą chodzić wśród ludzi z łuczyną tlejącą,
poznają się po świetle i zejdą u Czary
na szklanej górze z bajki, gdzie jest sokół wiary,
a krew w Czarze się odda wytrwałym obrońcom.

Tak uczy ziemia co rok ziszczeń obietnicy,
że już Zimy nie będzie, z Słońcem się zespoli,
a dusze dzieci cierpią i mrą wśród tęsknicy:

nić bez końca się snuje w doli i niedoli,
aż nie wnijdą stęsknione do Jutra świątnicy,
która jest Ziemią powstałą ze Swej własnej woli.

nap. Jan Rundbaken.

WIGILIA.

Dziś — rozerwani bracia — w noc Wigilii,
Rzuceni burzą, niby krwawe liście,
Czekają, aż się czas męki przesili.

Oto dziś Boga na tę ziemię przyjście
Być ma. Krwią serca naznaczyli wrota,
By wstąpił, który serce zna wieczyście.

Boża, jedyna noc miłości złota...
Kto nie przeżegnał drzwi, niech rychło wstanie
I pierś otworzy swą, gdzie moc żywota

Całej Ojczyzny łka w serdecznej ranie,
I poświęciwszy krwią swój dom ubogi,
Niech trwa. — Synowie czujni na wezwanie,

Wnet pójść gotowi w te ogromne drogi
Ojczyzny, rękę wsparłszy na kosturze,
Czekają, iżby rozkaz zabrzmiał srogi.

Już wokrąg ziemia gorè w łun purpurze,
Armaty orzą im rodzinne łany,
A ci, wsłuchani w noc żywota stróże,

Czekają, iżby najświętszą godzinę
Wybiło serce ich Ziemi, jedyne
I jedno z Sercem Boga.

Jakże to długa noc i jakże sroga,
Ofiarę bierze i ciężkim pochodem
Męczeńskich godzin wlecze się bez końca...
O jakże głucha to noc i szarpiąca
Wnętrzności, łona obciążone płodem,
Czarna, iż wielu wytrzymać nie może
I w grób wstępuje. Oni ducha głodem
Jeszcze ogromniej łakną: Przybądź, Boże,
Zwycięzco mroków! Omdlewamy z męki,
Bólem Ojczyzny nam siwieją włosy,
Miłości łakniem z Twej dziecięcej ręki,
Na znojne czoła chłodu świętej rosy
I anielskiego światła Twej stajenki.—

Tak głucho... Bracia, każdy z nas niech wierzy,
Bo runiem wszyscy w noc ze śmiercią wiary...
I cóż, że głucho? To świat tam mrze, stary,

. . . .

Ach, kiedyż głos ten usłyszym, z głębiny
Własnej Ojczyzny, jeden raz, jedyny,
Gdy święte serce Ziemi znów uderzy?
Noc ostateczna jest. Kielich wypijmy
Bracia i ducha wznieśmy, bo czas blizki.
Lecz cóż to spływa w pierś? Anielskie tchnienie,
Ranek on święty, co stał u kołyski
Ojczyzny. — Serce łka... O nic, wspomnijmy
Ranek żywota.

Jakżeś ty wodo — wodo w słońcu złota,
Głębio przeczysta, o toni jeziora!
W mgłach płyniesz — wierzby ścielą długie cienie.
Tak cicho. Dusza zna: to było wczora...
Lech stał, w zadumie patrząc jeszcze w górę,
Kędy we świtu królewską purpurę
Orły ogromem skrzydeł swych leciały,
Ojczyźnie znacząc szlak wysoki, biały.

A Lech spokojnie na wiekowy czas
Tej górnej drodze swą Ziemię zachwytem
Oddawał — — pola senne i nietknięte,
Jawę dalekich mórz, różanych świtem...

I uderzyło wonczas serce Ziemi święte
pierwszy raz.

Potem dziewiczą ofiarę pomnicie,
Gdy się przeczyste i nienaruszone
Oddało białej Wiśle białe życie,
I tę pieśń, którą głębie usłyszały,
I ten cud, który śpiewają hejnały
Z wysokiej wieży do dziś?
Potem w stronę
Jutrzni, skierujmy oczy łzami ścimione,
Gdzie całej Polski ogromem wolności
Piastun przyjmował jaśniejących gości.
W rozwarciu ramion miłosnych w to rano
Oddał Aniołom Bożym wszystkich nas.
I uderzyło serce w ciszę nieskalaną,
W różany, święty zwiastowania czas.

A potem, czyliż pomnicie z dziecinnych
Dni, gdyśmy stali tam, u wielkich wód,
U wód ojczystych, a one zmywały
Pył ze stóp naszych, z czoła znoju trud,
By myśli Bożej poświęcić niewinnych?
I stał nad tonią naznaczony lud,
Już cały czysty, już braterstwem biały.
W gromady, święte imiona padały,

Lud je przyjmował i bratał się niemi.
O, myśmy z łaski wód, jak dzieci pili!
I uderzyło w tę porę wigilii
Serce Ziemi.

I poszła nad swe morze bursztynowe,
By nad wolnością głębin Boga wznieść.
A gdy zawisła w górze Hostya biała,
Do stóp upadła i krew swą przelała.
To było pierwsze i na wieki nowe
Z przepełnej czary na miłości cześć,
Ofiarowanie krwi, abyśmy żyli
Dzisiaj — — Wspomnijmy, bracia, w noc Wigilii...

O, jaśniejąca poranku białości,
Pieśni dziecinna świętego żywota!
Dzwonem anielskich źródeł, lotem lilii
Powracasz w ludu przeogromnej chwili,
Boża, spokojna, bo do swoich włości
Powracasz, pieśni, kolendo miłości!
Jakże cię przyjmie Twój bolesny lud,
Jakiej modlitwy straszliwej głębiną,
Jakichże czynów synowskiemi słowy,
W oną Wigilię, w rok męki wiekowy?
Jakże cię przyjmie, o biała Nowino?
Twój lud dziś niema kędy skłonić głowy,
Upada w męce bez sił u rozstajów,

Patrząc źrenicą od krwawych łez chorą,
Jak zdala wioski, niby wici gorą,
Z bydełkiem cichem wśród lipowych gajów.
Twój lud tułaczy, bez chleba, bez domu,
Jakoż dziś przyjmie jaśniejące swaty,
Co idą w nocy tu, z dobrą nowiną?
Może swą ziemię ze smutkiem ominą...
Niema brzęczących ulów, niema chaty,
Sosnowej ławy podać niemasz komu!
Lecz Ty samotna w noc, polną ścieżyną
Do ludu swego idziesz, o Dziecino
Boża — — Twój cichy wzrok miłością leczy...
O, kędyż przyjąć Dziecię? Gdzież Mu schronę
Dać w Betleemską noc, gdy zagrożone
W pomroce stoją narodu świątynie?
Oto bezdomny nasz Bóg — Syn człowieczy
Do ludu przyszedł, do bezdomnej ziemi,
Król — Drżąc, poklękły ludów Archanioły,
A Dziecię Boże, idąc po kolei,
Mija uśmiechem odwieczne kościoły
I wioski mija uśmiechem nadziei,
I błogosławi ziemię, idąc dalej.
W dziecinnej dłoni ogieniek się pali...
Bóg rączynami przytula drżącemi
Do serca święty żar — tam, w głębię ciemną
Wstępuje, otchłań miłością przemierzy
I zbudzi cicho z rozbolałych snów
W tę Betleemską noc, siłę zaklętą.

O, noc jedyna dziś, narodzin święto.
Swiatłość wstąpiła tam, w ciszę podziemną...
Tknie przebitego serca Ziemi — i uderzy znów.

Fiat.

KOLENDA.

Izba wielka, za oknem widoczne niebo wieczorne i poblask śniegu od dachów. W kącie — drzewo żywota, zwane drzewem wigilijnem, ciemne, z ciemnemi świecami. Pośrodku stół, za nim człowiek z głową wspartą na dłoniach).

GŁOS, (który mówi do człowieka, nim ten zapali światła wigilijne).

Oto przychodzi noc wielka, gdy jasne drzewo żywota pomiędzy ludźmi wyrasta, widomie wyrasta, goreje. Z nawalnej ciemności myśli, gdzie ręce omackiem się zwodzą, z zimnego wiary zaprzaństwa, z grobów i zmarzłych cmentarzy, co ludziom często są duszą, tak cicha jako szmer ziemi, czującej wiosny potoki, ozywa się Dobra Nowina.

Przyjmij że po raz ten jeszcze, do życia chętny człowiecze, los, co cię chętnie wywyższy.

Dziś, a nie jutro masz wolę, by mógł on wejść

w twoje kości i ciało twe usposobić, by rozrastało się w naród.

Kolenda stara za oknem, w śniegiem zawianych ulicach, zbłąka się znów po dawnemu... I będzie ciebie spotykać, gonić cię będzie i wzdychać, podarek niosąc zwyczajny, — cierpienia łzę w bożym chlebie.

Ale przez oną kolendę dowiedz się dobry człowiecze, że właśnie owa zbłąkana, nie jest dla ciebie najstarszą ni żywą, ani najbliższą. To tylko twój jest przyjaciel z tych nowych i ciemnych czasów, kiedy z własnego wątpienia, miałeś ją za towarzysza. Że nie jest przeto kolendą, wywyższającą nad ciemność światła najpierwszy promyczek, ani przyjęciem swych losów, ni szumem drzewa żywota.

Ty dziś masz sobie powiedzieć, że jeśliś stworzył anioły, co z tobą miały się smucić, toś mocen w przeszłość je zwalić, bo one wzięły ci skrzydła.

A jeśliś duchy przywołał i jadło im — bezcielesnym na swoim zastawił stole, to jadło ono być winno dla duchów chlebem żywota, przez który mogłyby z tobą złączyć się w mocy i chwale.

...Człowiecze, gorzki człowiecze, wskrzesić cię czas nie podoła,—znasz jego płomień i popiół. —

Lecz nie dlategoś się ostał, by w chwile, gdy los zstępuje, gościć u siebie dzieciństwo.

Wtedy ty byłeś żywotem, przez który głos miały duchy i od nich świetne-ś w narodzie, — zewnętrzne niecił ogniska.

Znaj teraz ciała spalenie, tamtego ciała zatratę poznaj i — znajdź się w narodzie.

W chwilę Kolendy wstań duchem, przez który głos by miał—Żywot.

Aleksander Szczęsny.

N O C.

Zaszemrały zeschłe liście —
Światy błyszczą śród gałęzi
Ciemnych:
                cudu przyjście
Czy odejście stąd z uwięzi...

Gwiazda mię zbudziła zaranna
Z pod ziemi w ogniach wzlatująca —
I czoło moje we śnie trąca,
I oczy me całuje jak Marzanna.
Ziemia oddycha krwią i burzą...
Księżyc zakwitnął bladą różą
I spada ścięty, pod Twe stopy
Rzucony—jako moja dusza —
Maryjo...
Wokoło topiel snów i głusza.

Wokoło ktoś co zna i ktoś co czuwa,
Ogromny—myślą dotykalny—co przesnuwa
Przezemnie tętno swojej krwi — a jest jak morze
Wiszące—i ogromnym wirem
Przymusu, zgiełkiem fal co sobie przeczą,
Pociąga w siebie łódź człowieczą
W królestwo czczości i przesytu;—
i ta ręka
Co kradnie gwiazdy z ludzkich czół, a błędne ognie
Zawiesza, anioł lewy ducha, bóg szołomu,
I ta moc, co tu tłoczy ludzi, drzewa,
Wody, sny—i co w pobrzęku łańcucha
Nad ziemią. gdzie zbór polatuje kruczy,
„Evviva las cadenas“ śpiewać uczy;
To całe carstwo gliny gospodarne
Pełne bóstw, które rękę na nas kładą,
I wichrem, w którym chóry hymnów wieją
Znużonej wiary co dojrzała w zdradę,
Stracenia, co już jedyną nadzieją,
Te jej macierze ciemne, duszę pieszczą;

I dusza, która żyje w tym okłamie,
I z potęgami, w jakie swą przeszłością wrosła,
O własną drogę życia wciąż się łamie,
Ojczyzny swojej w swej ojczyźnie szuka,
I w słów natłoku tego nasłuchuje Słowa,
Które przez wieczną życia wolę światy snowa;

Skądże w tej duszy, kiedy myśl samotna
Wylata jak ptak z gniazda, w noc, szarpaną
Przez kul ognistych rozbiegane stada,
Skądże ta radość sercu, nagła, blada,
Ze snu dobyta, i pocałowaniem
Gwiazdy zbudzona we mnie—przed zaraniem?,
Kiedy w mej duszy tyle krwi bluzgotu
Tyle Eumenid bratobójstwa, takie
Złowrogie fatum, które swym niewodem
Zgarnęło cały naród,—że ta ziemia
Że ta czująca ziemia, matka ludu,
Ustami ruin swój głos Rejtanowy
„Na rany Boga żywego“ podnosi,
Jakby zapomniał o niej Pan, jak o tej
Zzutej szacie, o którą los miotały roty.

Długo patrzyłem temu aniołowi w oczy
Co Polską mroczny chodzi i ślady broczy —
Na duszach broczy je—a w oczach skry ma —
Gdziekolwiek ciężko spojrzy, stli oczyma...
Myśl moja chodzi za nim.—On to zmąca
Źródlane wody, i tarczą odtrąca
Głos, który w ludy przez proroki bije.
Znam jego pracy plon. On to kamienie
Zmienia w chleb, ale kamionuje słowy,
Trupy ożywia uśmiechem, i święte
Podpala chramy, gdzie Moce zaklęte.

Najcięższa dola—tracić siebie
Nie w tem co dniowe, lecz co wieczne —
Jakby na własnym iść pogrzebie,
Oddawać wolność,—brać konieczne.
— Bo wszystko przenieść można—mówi duch biały,
Wszystko co ponad siły—skrzydła wichrem złamane,
Zdrad serdecznych samotność — i wbite po bełt strzały
Z uśmiechem w ręce można brać, i ognistą ranę
Zamieniać w różę—i tej pieśni, którą nam śpiewa
Nasz towarzysz kościany, wesołem echem wtórzyć
Orlich piskląt szukając w chmurach, gdzie przepaść
ziewa;
I kiedy własny przyjdzie ogień rodzinny burzyć,
I pierś spaloną mając od gromu, co rozstrzaskał
Twoje nadzieje—(zawsze tak gromom spadać miło)—
Słuchać, jak się park cały głosem słowików rozklaskał,
I mieć uśmiech. jakby to twoje w nich serce biło —

To wszystko przenieść można—i więcej—i bez
lęku
Patrzeć w naród, nad którym morze się zawarło;
Jeżeli klucze świątyni są w ręku
Jeżeli bóstwo w piersiach nie umarło,
Lecz trwa nad życia i nad grobu progiem,
Podnieś czoło! Bo imię Jego jest: LECZĄCY BOGIEM.

Nie może naród żyć bez świątyni swojej!
Nie może w przyszłość wejść bez wielkiej Cześci.

Tam musi Słowo jego stać i strzedz podwoi,
. . . .
Tam będzie gwiezdnych duchów jasna rada,
I światło będzie bić przez jego ściany —
Tam urok wieków nowych się spowiada
I tam się wieków dawnych zleczą rany;
. . . .
. . . .
. . . .

*

Coraz spokojniej i jaśniej—Daleki
Huk armat—jako młoty w czasów kuźni
Bijące w ziemię od Simonoseki
Po Duwr. Tak stary duch nowemu bluźni.
Coś się przesila i pada—i łomie
Jak owe drzewo, pod którym ukryta
Korona, znowu powraca widomie
W swój dom, i kwiatem lilijnym zakwita.
Po tę koronę, co jej spadła z skroni
Ludzkość się dzisiaj chyli — i z próchnicy
Wieków obtartą, czy ją znów przetrwoni
Za łachman sławy, za garść soczewicy,
Przez nowe zdrady, szaleństwo, łupiestwo?
Czy stworzy wielkie *Braterstwa Królestwo,*
I Temu, co się we wilijnej zorzy
Rodzi—zaniesie i u stóp położy?...

Niewiem. Lecz światło we mnie rośnie: —
Jest ON — i czuwa wciąż miłośnie;
Jest On — i pośród borów, niw,
Po chatach, pod tym gwiazd namiotem,
Jest w sercu ludu tego żyw,
Judasza nie sprzedany złotem;
W tem sercu, które życia trud
Jasnowidzącem przez współczucie
Uczynił:—czysty prostak, lud...
I z nim to, w prostej kolend nucie
Kamienie znośmy pod budowę
Świątyni nowej—w czasy nowe.

Artur Górski.

Wrotny — * * *
Rundbaken — Drzewko.
Fiat — Wigilia.
Szczęsny Aleksander — Kolenda.
Górski Artur — Noc.